



MRÓWKOJAD.

MRÓWKOJAD.

Mrówkojady należą do klasy zwierząt bezzębnych. Sama ich nazwa wskazuje, iż żywią się mrówkami, termitami, których wielkie siedliska w kształcie pagórków licznie są rozsiane w Ameryce południowej. W owej części świata żyją też największe mrówkojady, a to głównie w północnej części Paragwaju mało zaludnionej.

Dodatek do N. 3, 1892 r.

Przednie łapy mrówkojada zakończone są czterema palcami opatrzonemi bardzo ostrymi pazurami. W tych łapach i pazurach spoczywa cała moc obrony mrówkojada; niemi też rozdrapuje wielkie mrowiska, poczem zanurza w nie długi, lepki płynem pokryty język, do którego przylegają nieszczęśliwe mrówki, poczem mrówkojad wciąga język i zjada je. Ma on też swoich nieprzyjaciół: polują nań tygrysy, jaguary, lecz biada im,

jeśli w porę dostrzeże ich mrówkojad. Wówczas staje na krótkich, tylnych łapach, w górę wznosi przednie i nagłym ruchem zapuszcza straszne pazury w ciało nieprzyjaciela. Nasza rycina przedstawia właśnie chwilę takiej walki, w której mrówkojad pomści zapewne młode swoje zduszone już przez straszego jaguara. Mrówkojad, o ile nikt zaczepki z nim nie szuka, należy do zwierząt nieszkodliwych. Ruchy jego są ciężkie, niezgrabne, a gdy spoczywa zwinięty w kłębek, przypomina rzuconą na ziemię wiązkę włosów. Sierść bowiem ma dość ostrą, grzbiet pokryty jest długą czarną prawie grzywą, na głowie zaś ma sierść krótką, popielatą obłożoną na bokach białym pasem. Mrówkojady nie mają stałego siedliska, dzień cały blakają się po stepach Paragwaju szukając pożywienia, śpią zaś tam, gdzie je noc zaszkoczy.

A. M.

MNIE TAM NIE BYŁO.

Ktoś szczerknął talerzem i oto dwie białe
Leżały w pokoju rozbite skorupy.
I któż je tak rozbił? Zmartwienie nie małe,
Lecz nikt się nie przyznał; to nie jego łupy,
Bo któż tam wojuje z talerzem na stole?
To znowu spadł kwiatek, rozbił się w kawały,
Ten właśnie co liśćmi, jak osa, tak kole;
Dzieci się w kąciku serdecznie rozśmiały,
Lecz żadne się kwiatka nie tknęło — skąd? kiedy?
Żadne tam nie przeszło, ani też trąciło.
Któżby chciał narobić i szkody i biedy?
A każdy powtarzał:

„Wszak mnie tam nie było”.

Jaś mały spadł z krzesła, rozbił się nieboże,
Nikom z rodzeństwa jednak się nie śniło,
By Jasia pilnować. Jaś powstać nie może,
A każdy powtarza:

„Wszak mnie tam nie było”.

Ktoś lampę wykręcił — w pokoju aż czarno,
Dym oczy wyżera i szkło się rozbiło;
Wśród tego wołają i głośno i gwarno:
„Doprawdy ja nie wiem, wszak mnie tam nie było”.
Tak ciągle dzień cały do koła wołano;
„Ktoś szkodę uczynił!” Aż słuchać nie miło
Bo czy to w południe, wieczorem, czy rano
Wciąż każdy powtarzał:

„Wszak mnie tam nie było”.

Z. Morawska.

JĘDRUŚ.

Ulitujcie się nad kaleką! — mówił do przechodniów starzec o kulach. Głos jego pełen prawdy, oblicze nacechowane wielkim cierpieniem wzruszyły idącego z matką Jędrusia. Chłopczyk wyjął portmonetkę, otworzył, była pusta! Zarumienił się, podbiegł do matki i poprosił o parę groszy; poczem wrócił i włożył jałmużnę swą w czapkę ubogiego.

— Niech cię Bóg błogosławi! — szepnął kaleka.
Podczas obiadu Jędrus opowiadał ojcu o tem spotkaniu.

— Czy dopomogłeś kalece? — spytał ojciec. — Czy dałeś mu jałmużnę?

— Dałem — odrzekł nieśmiało.

— Dałeś, to prawda, ale nie ze swoich pieniędzy — odezwała się matka. — Jak zwykle tak i tym razem zażądałeś ich odemnie.

— Dla czego to uczyniłeś? — spytał ojciec; — wszak dostajesz co tydzień swoją pensyjkę, z którą wolno ci robić, co ci się podoba.

Jędrus zafrasował się i rzekł:

— Prawda ojcie, chciałbym dopomódz ubogiemu, ale cóż pocznę, kiedy zwyczajnie spotykam go wtedy, gdy w kieszeni nie mam już ani grosza,

— Dziwna ta twoja litość — rzekł ojciec. — Żal ci biednych, chciałbyś im dopomódz, ale łakomstwo bierze górę nad litością. Chciałbyś dopomódz ubogim, lecz nie myślisz o nich; a kiedy sam nie masz pieniędzy, prosisz o nie matki. Wygląda to tak, jakbyś zabierał jednemu, aby dawać drugiemu; takiego postępowania nazwać nie można litością.

Litościwym będziesz tylko wtedy, kiedy sam pozbawisz się przyjemności aby dopomódz biednemu.

Widocznie słowa ojca poskutkowały, gdyż odtąd przechodząc koło ubogiego, Jędrus nie prosił już matki o pieniądze, lecz sam dawał jałmużnę.

H. Wernic.

KTÓRA LEPSZA.

— Pójdź tu Murzyn! Murzyn! do nogi... widzisz co dla ciebie przyniosłam? Skrzydełko z kurczęcia. No, czegoż tak leniwie podnosisz głowę? Powstań przecież, podskocz w górę, na taki przysmak zasłużyć trzeba.

Brytan dźwignął połowę ciężkiego ciała, lecz zobaczywszy, że Walunia podnosi ogryzioną kosteczkę i zachęca go do skoku, wrócił do pierwotnego położenia, a przechyliwszy głowę na bok, zaczął spokojnie przypatrywać się swej wyciągniętej łapie. — Nieokrzesany z ciebie podwórzowiec, no, weź już teraz kosteczkę i powiedz, która z nas lepsza: czy ja, która pomyślałam o tobie przy stole i taki przysmak ci przynoszę, czy Zuzia, która daje ci codzień obrzydliwe jedzenie w cebrzyku?

W tej chwili Zuzia wychodziła z piwnicy z workiem kartofli na ramieniu; Brys dojrzawszy ją, zerwał się na równe nogi, zaskomlił wesoło i zaczął uwijać się około dziewczyny, łaszcząc się i przymilając na swój sposób.

Walunia rzuciła kosteczkę na ziemię, zamyśliła się chwilę, a przeprowadzając wzrokiem Zuzię i Murzyna, rzekła do siebie:

— Murzyn mi dowodzi, że Zuzia lepsza — tak... ona lepsza, bo codzień o głodnym pamięta.

Romania Kamińska.

ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

— Dlaczego mama nazwała Julka odważnym? — spytałem trochę urażony — przecież to ja się nie bałem szkarlatyny.

— Bo przezwyciężył chęć pożegnania mamy, a ciebie ta chęć przezwyciężyła.

Pocieszyłem się myślą, że zwykle jestem odważniejszy od Julka i niedługo o całej tej sprawie zupełnie zapomniałam. Tyle było nowych rzeczy do oglądania! zacząłem układać rozmaite plany i rozmyślać nad tem, jak przepędzimy te zachwycające i zupełnie niespodziewane wakacje. Zdaje mi się, że niebardzo uważałem na to co nam ojciec mówił w powozie; jak przez sen sobie przypominam, że dawał nam przestrogi, jak mamy się zachowywać, jak często pisać do domu i co powinniśmy od ojca pani Blossom powiedzieć.

Gdyśmy przybyli na dworzec, ojciec wziął bilety i dał mi je do schowania, ale ja je natychmiast zgubiłem, bo po platformie uwijał się duży, czarny pies, któremu podróżni kładli na nos ciastka, a on je podrzucał w powietrzu i chwycił zębami. Naturalnie, że w takim razie o niczem innem nie mogłem myśleć. Dowiedziałem się że ich niemam dopiero kiedy pociąg miał ruszać, i ojciec się zapytał: „Tomku, gdzie masz bilety?” a ja ich nigdzie znaleźć nie mogłem. Możecie sobie wyobrazić jakem się przestraszył, to też z wielką radością dowiedziałem się, że je ojciec ma w kieszeni, bo widział jak padały i podniósł je natychmiast, a tylko nic nie mówił umyślnie, żeby mię przestraszyć. Ale już na drugi raz ojciec dał bilety nie mnie, ale Julkowi, co mię bardzo rozgniewało i zasmuciło. Potem odezwał się dzwonek, lokomotywa świsnęła, ojciec zawołał „do widzenia” i pociąg ruszył.

W naszym przedziale był tylko jeden staruszek a i ten wysiadł na pierwszej stacyi, tak że resztę drogi odbywaliśmy sami. Podróż nasza miała zaledwie trwać półtorej godziny; nam się jednak zdawało, że każda stacya to Silverhill i że nigdy tam nie dojedziemy.

Nareszcie pociąg się zatrzymał, konduktor zawołał „Silverhill” a myśmy wyskoczyli z pociągu, zanim jeszcze zupełnie stanął. Na peronie ujrzelśmy dużego, barczystego człowieka, który się do nas zbliżył i zapytał: „To wy jesteście synowie pana Carter? Choćbym niewiedział, tobym was jednak zaraz poznał, tak jesteście podobni do ojca”. Mówiąc to, wziął nasz tłomoczek i poszedł szybko przez łąki i pola, a myśmy szli za nim.

Przez drogę prawie się nie odzywał, bo z natury był milczący, a szedł tak szybko, że ja ledwie za nim zdążyć mogłem, a Julek całą drogę musiał biec.

O zachodzie słońca stanęliśmy przed fermą; na podwórku stało kilkanaście ślicznych krów, które spokojnie przeżuwały paszę odwracały głowy i przyglądały się obojętnie dwóm ludziom, niosącym olbrzymie adra pełne ciepłego, pianą pokrytego mleka. Trzeba było przejść pomiędzy niemi, co niemało strachu napędziło Julkowi, bo krowy stały tak blisko, żeśmy się pra-

wie ocierali o ich rogi, a dzierzawca musiał je nieraz uderzyć ręką po grzbiecie, ażeby ustąpiły nam z drogi. Przez bramę wpadły tłumnie świnki, głośnie chrząkaniem domagając się wieczery, a jedna z nich przebiegła tuż koło mnie tak że o mało mię nie przewróciła.

Mimo tych przeszkód doszliśmy szczęśliwie do fôrtki, od której ceglami wyłożona dróżka prowadziła do domu; na progu stała pani Blossom, żeby nas powitać. Stado białych gołębi z szelestem zerwało się ze ścieżki i zakręciwszy się w powietrzu usiadło na dachu starej stodoły i wielki pies wyskoczył z głośnie ujadaniem ze swojej budki, ale na wołanie pana Blossom: „Będziesz mi tu cicho, stara czarownico” schował się mrużąc gniewnie.

— Chwała Bogu! myślałam, że już nie przyjdziecie! A to są nasi kochani goście? Pan Tom jak dwie krop- le wody do ojca podobny, malutki pan Julek trochę go mniej przypomina. Doprawdy, jak na was patrzę, dawne czasy mi się przypominają. Ale ja się tu rozgadałam, a oni biedacy pewnie umierają z głodu, natychmiast pójde i wszystko przygotuję.

Prowadziła nas przez kuchnię, którą zdobił wielki komin, szafa dębowa i mnóstwo polci słoniny zwieszających się od pułapu, do tak zwanego „saloniku”. Zakrzętnęła się, nakryła do stołu i na białym obrusie położyła ogromny bochen chleba, z którego by można wykroić ze dwanaście zwykłych londyńskich bochenków, spory kawał żółtego masła, wspaniałą szynkę, i tyle konfitur że wystarczyłoby dla wszystkich dzieci któreśmy znali. Wyjęła także najładniejszy swój porcelanowy serwis, cały biały, ze złotą obwódką, a każda filiżanka, miseczka każdy mlecznik a nawet cukiernica były ozdobione portretem Jerzego III.

Wzięliśmy się z zapalem do tych przysmaków, a pocziwa pani Blossom przysuwała nam coraz co nowego, dolewała herbaty, i patrzyła na nas z takim do- brym, serdecznym uśmiechem, że tem samem dodawała nam apetytu.

Po herbacie poszliśmy obejrzeć dom, ogród i całe gospodarstwo, i takeśmy się zmęczyli, żeśmy z przyjemnością udali się na spoczynek do pokoju położonego nad salonem. Pokój ten miał wielkie okno zwrócone na ogród, popaczoną podłogę, a obok łóżka stała ciemna, tajemnicza szafa, na którą Julek bał się spojrzeć. Chociaż wszystko to wydało mi się dziwne, jednak z wielką przyjemnością wsunąłem się pod prześcieradło przeniknione zapachem lawendy, i było mi miękko i wygodnie w tem olbrzymiem łóżku okrytem białymi firankami w czerwony deseń, przedstawiający przygody Dick'a Turpina; przypominam sobie, że gdy pani Blossom świecę zgasila a ja oczy zamknąłem, to postanowiłem zostać rozbójnikiem, jeżeli się ojciec temu nie sprzeciwi, a ja sam o tyle będę silny, że konia w galopie powstrzymam.

III.

Szkoda, że nie mogę wam opowiedzieć nawet połowę figłów, któreśmy spłatali w Oatsland (tak się nazywała posiadłość pana Blnsom) szkoda także, że nie potrafię wam przedstawić, jak nam wesoło czas schodził,

ileśmy mieli radości i uciechy. W pierwszych dniach zachowywaliśmy się bardzo spokojnie, tak że nawet pani Blossom powtarzała: „Nigdy w życiu nie widziałam takich grzecznych dzieci”. Ale wkrótce wszystko się zmieniło. Posłuszeństwo nasze znikło wraz z odświętnem nakryciem do herbaty, a dobre zamiary (przynajmniej moje) pojechały z pierwszym listem do domu. Teraz pani Blossom mówiła: „Nigdy w życiu nie widziałam takich chłopców” i miała słuszość, bo nie było dnia, nie było godziny, żebyśmy nowego figla nie splatali. A jednak nie zdarzyło się ani razu, żeby nas poczcziwa pani Blossom naprawdę połajała, i gdy wracaliśmy do domu zabłoce- ni od stóp do głów, przemokli do nitki, albo gdyśmy wywrócili garnek z mlekiem, lub zamknęli kota do spi- żarni, podnosiła ręce do góry i wołała: „Mój Boże, co to za chłopaki!”

Sam fermer miał niewyczerpany zapas cierpliwo- ści: gdyśmy już zanadto się rozbrykali, mówił tylko ki- wając głową: „No, spodziewam się, że na drugi raz bę- dziecie rozsądniejsi”. Nie mogę nawet zliczyć ile razy szukając gniazd ptasich, łamaliśmy jego cieniutkie płot- ki, ile razy puszczaliśmy krowy na nieskoszoną łąkę, al- bośmy zapędzali prosiaki do ogrodu, a on za te wszyst- kie psoty nigdy się naprawdę nie gniewał. Widząc łagodność i pobłażliwość tych poczcziwych ludzi nie po- wstrzymywaliśmy się w niczem i zdziczeliśmy jak zające w polu.

(d. c. n.)

SZARADA.
przez Ewę Maryę.

Część mowy *pierwsze, drugie* w wodzie pływa;
Razem się miasto u nas tak nazywa.

Kwadrat czarodziejski,

a	a	a	a
n	n	n	n
r	r	r	r
o	o	o	o

Z głosek umieszczonych w kwadracie, ułożyć czte- ry wyrazy, mające następujące znaczenia:

1. Legowisko dzikiego zwierza.
2. Pora przedpołudniowa.
3. Rzeka we Włoszech.
4. Miara pewnego obszaru pola.
5. Wykrzyknik, lub odwrotnie zaimek osobowy.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 49-go.

Szarady: Niezapominajka.

Zamigłówki w trójkącie:

L e n i w i e c
E k w a t o r
N a r w a l
I n d y k
W i l k
I d a
E h
C

Skrzynka do listów.

Redakcyja od siebie, ja zaś od siebie drodzy moi, dziękuję wam za życzenia świąteczne i noworoczne. Nie wątpię, że gdyby się wszystkie spełniły, nicbym już więcej pragnąć nie potrzebowa- ła, ale... dobre serca życzą „wszystkiego najlepszego”, a Pan Bóg sam rozporządza życzeń tych spełnieniem i to podobno *najlepsze*.

Świątecznym wakacyom waszym zawdzięczam mnóstwo mi- łych liścików od dawnych i nowych znajomych. Do najdawniej- szych liczę ciebie **Niezapominajko z nad Warty**, nie wiedziałam jed- nak, że w marzeniach swoich miejsce dajesz morzu. Co do mnie, nie pragnę dalekich wędrówek: a chociaż los Janka sieroty zajmo- wał mnie równie żywo jak ciebie, **Mgło wieczorna**, nie zazdrościłam mu wycieczki na Atlantę. Wspominasz o Księżniczce? alboż to mało przygód i wzruszeń mieści się w jej życiu? Wszędzie i wszystkim użyteczną być można, skoro jest dobra wola po temu; za przy- kład ty mi służyć możesz, **Biała karto**, swoim pytaniem. Skraw- ki płótna, perkalu i wszystkie inne, chętnie są przyjmowane w Red. Kroniki Rodz., która je odsyła do Schron. Nieuleczalnych. Stanowią tam one jeśli nie rozrywkę, to przynajmniej sposób zabicia wolno wlokącego się czasu dla biednych chorych, którzy z nich robią skubanę. Do nich to zastosować można słowa twoje, **Różowa gałązko** że „starość nie radość”; do siebie stosować ci ich nie wol- no, bo chociaż staruszką już jesteś, sama przyznajesz, że doznałaś dwóch wielkich radości. Przyłącza się jeszcze do niej tęsknota za miłymi liścikami waszemi, drodzy moi; któż bowiem i gdzie serdeczniej do mnie przemówi jak ty, **Wróźbiarko szczęścia**, albo ty, **Kuropatewko z nad Warty**, mała siostrzyczko, która mi przy- syłasz „serdecznego całusa”. Wywzajemniam ci się takim samym i pomimo różnicy lat naszych ze szczerą radością witam foremne twoje literki. Pamiętam, że pisując w dwóch liniach jak ty te- raz, miewałam zawsze złe stopnie z kaligrafii. Kindze donoszę w odpowiedzi, że konkurs kaligrafii niedługo zostanie ogłoszonym; o warunkach jego doniesie wam Redakcyja. Obiecujesz, że należec będziesz do niego; nie naśladujesz więc w nieśmiałości leśnego kwiatka, **Medunki**, która „nie ma odwagi należec do konkursów”. Droga moja! czyż nasza Redakcyja jest tak strasznie surową? Do- brze przynajmniej, że ci się sprzykrzyła samotność; obietnicę za- przyjaźnienia się z nami przyjmuję z wdzięcznością. Mniej za to wdzięczną jestem za polecenie daue mi przez jedną z panienek: mam zbuznać brata jej, **Stolarza**, za to, że nie pisuje do nas. Sądję, że gdyby wiedział, ile przyjemności sprawiają liściki na- szych czytelników, to by mniej skąpił swego pisma. Milczenie **Libelli** dziwić nas już zaczynało. Chwała Bogu, że influenza, tak groźna w tym roku, szczęśliwie ci przeszła, ale jakoś nie zdaje mi się, żeby ci pozwolono używać ślizgawki po świeżo przebytej cho- robie. Na samym końcu tobie, imieniczko moja, **Gołąbko z nad Wisły** dziękuję za obietnicę częstszego do mnie pisywania, rów- nież jak i za pamięć o ubogich dzieciach. Pamiętali o nich tak- że: **Medunka**, **Benjaminek**, **Mania**, **Julcia**, **Henio**, **Wesoła Leśmie- rzanka**. **Figlarka** i **Jagódka z pod Arkadyi** przysłały dla ubogich sukienki ciepłe i porządnie uszyte. Dziękuję wam za poczcziwe serca prętem Bóg zapłać, a kto tak współczuje niedoli tych sam dozna także współczucia, które ja mam w tej chwili **z jej Figlarki**. Zawsze wasza **Gołąbka**.